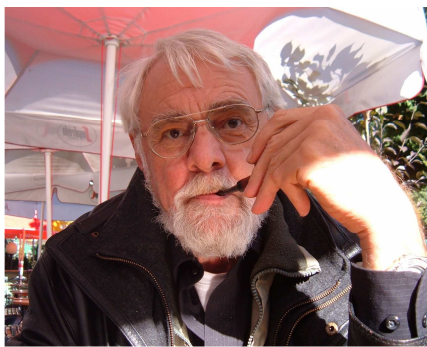


## Zamyślenia



## Opowieść wigilijna

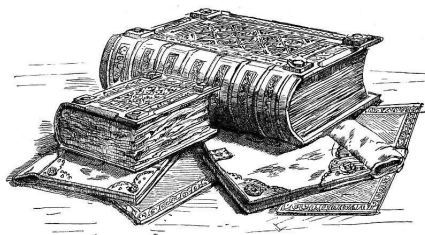
Zbliżała się wigilia, która tu, w Argentynie, kraju bądź co bądź katolickim, nie miała tak podniosłego znaczenia jak tam, w kraju. Uporczywie wracała do niego ta średniowieczna koncepcja człowieka zagubionego, o którym Platon mówił, że nie jest tym, czym jest. Sam nazywał to inwalidztwem samego istnienia. Klepał tu od samego początku biedę, zadomawiając się w tej sytuacji egzystencjalnej na dobre. Od samego początku przechodził groźne ostrzeżenia, ale trwał w tym, jak na dnie jakiegoś bagna, które go unieruchomiło. Literatura, której chciał się poświęcić, zaczynała go mierzić. Kto to powiedział, że kto wszystko chce mieć, musi wszystko porzucić?

Zawsze był za niezależnością duchową człowieka, a przecież ta jego niezależność doprowadziła go w ostateczności do tego dna egzystencji, kiedy realizacja duchowa nikczemnieje. Więc ostatecznie nie jest tym, kim chciałbym być choćby w literaturze. Po cholere uciekał z kraju przed tą wojną, co mu to dało? Teraz, kiedy otrzyma wreszcie posadę w tym banku, może wszystko się zmieni i przyszłe święta będą wyglądały inaczej. I wreszcie wszyscy dowiedzą się, kim jest Gombrowicz! A kim jest? Trzeba widzieć drugą stronę medalu. Pisarze często przerysowują swoje idee po to, aby zyskać większą wyrazistość. To fakt, że był zawsze prowokatorem, ale przecież działał na rzecz wzmocnienia u swoich cholernych rodaków ich nikczemnych czasami osobowości. Chciał sprawić, aby nie poddawali się i ulegali tak łatwo społecznym imperatywom, które nakazują działać tak lub wierzyć tak, a nie inaczej i wyrzekać się własnego zdania. I za to nazwają go kiedyś anty-Polakiem. Cholera! Ale może kiedyś dojdą do przekonania, że jego twórczość to walka w interesie rodaków jako jednostek.

Po cholere zajął się samym sobą w ten przedwigilijny wieczór? Spoglądając na swoją twarz w tym ułamku lustra, widział kogoś obcego, narysowanego groteskowo

grubą linią. To ja, czy nie ja? Najlepiej wiedziałaby jego matka. Nie miał grosza przy duszy, więc tym razem nie przesłał jej trochę grosza na te święta. Napisał tylko list. Napisał też list do Schulza, który podobnie jak on, zbierał ciężki krytyczny wrogów literatury. A przecież to wielkie pisarstwo z tym pięknym poetyckim językiem, którego czasami mu zazdrościł. Nie będzie na te święta sam. Przecież ma tu tylu przyjaciół. I jeszcze pół butelki wina. Opędzi się od nocnych lęków pascalowskich...

## Kazimierz Iwosse



## Nie wszystek umrę

*Non omnis moriar* – nie wszystek umrę. Jesteśmy śmiertelni. Każdemu z nich należy się od nas żyjących najlepsza pamięć. To co nas czeka zawsze przychodzi za szybko. Jest nieuniknione i przerażające. Życie jest podróżą gdzie nie powinno być zgody na przemijanie, na odejście z tego świata. Ale z tym trzeba się oswajać i zaprzyjaźniać. Nieskończoność streszcza się w zadumie. Dotykamy tajemnicy bytu bez względu na to czy wierzymy, czy nie. Przychodzimy na świat w tajemnicy rodząc się. Życie jest tylko epizodem. Żyjemy aż po kres naszych dni. W czym tkwi tajemnica życia i jego kres, tego nie wiemy. Towarzyszy nam zdziwienie nad rzeczywistością tego, co tworzy nasz świat. *Memento mori* jest mądrą sentencją nadającą dynamikę życiu. To przecież nasze odejście wyznacza kierunek ewolucji i tym samym kierunek życia, ale nie można tego zamknąć biologią. Stwórca pochyła się nad nami. Płacze razem z nami. Raduje się z nami. Mówi nam, że początek zaczyna się w każdym człowieku a kres jest częścią przemijania wszystkiego. Dzisiaj pochyleni nad tymi co odeszli, wpatrzeni w ludzkie nie wiem, dotykamy tajemnicy człowieka. Dzieje się to w milczeniu i pozostanie milczeniem. Największym dobrem jaki możemy dać zmarłym jest pamięć o nich. Wspomnienia żyją dopóki my żyjemy. One nie pozwalają pozbyć się myśli: to niemożliwe, że odtąd

będziemy już tylko wspominać. To niemożliwe, że to życie już tu na ziemi wśród nas się zamknęło, że nie będzie już w nim żadnego jutra. Jeszcze jedna uparta myśl żłobi nasze wspomnienia, myśl o słowach, których nie da się już im powiedzieć, o gestach których nie doświadczył od nas. Nie można a tak bardzo by się chciało powiedzieć im, jeszcze czegoś, czego powiedzieć się nie udało jak byli wśród nas, zrobić dla nich coś, na co brakowało jakości czasu a zrobić to tak bardzo było trzeba. Kto wie czy te myśli nie dręczą nas dzisiaj najbardziej, czy to nie one ścisną nasze serca w jakimś niewystawionym żalu?

Jest jednakże coś co nas dziś łączy najmocniej, choć też w bardzo różnym stopniu i skali niejednakiej – to wspomnienia. Antropolog Ernest Becker w książce „Odrzucenie śmierci” napisał „Człowiek jest dosłownie rozdarty na dwoje: zdaje sobie sprawę z własnej wyjątkowości, majestatycznie góruje nad resztą przyrody, a jednak na koniec wraca tam pod ziemię i znika na wieki”. Wiara, że po śmierci jest coś jeszcze daje nam egzystencjalne pocieszenie. Im bardziej o tym myślimy, odrzucamy bogactwo czy sławę i skupiamy się na rozwoju osobistym i podtrzymywaniu związków z innymi ludźmi. Czasami wkłada się w nasze życie świadomość, że świat jest niedobry, ale świat nie jest zbudowany tylko ze zła, cierpienia, nieszczęścia i walki. Jest w nas nadzieja, że wszystko ma swój sens i zawsze jest coś dalej. To jest życie – mówisz witaj, mówisz żegnaj, nigdy nie wiesz czy to do zobaczenia, czy to koniec dnia, czy koniec twojego życia w labiryncie codziennych zdarzeń trzymając się niewidocznej nitki życia.

## Wisław Prastowski

